

B.K. BORISON

An illustration of a woman and a man from behind, holding a large bouquet of daisies. The woman is wearing a light blue dress and the man is wearing a brown plaid shirt. The bouquet is filled with white, yellow, and orange daisies with brown centers. The background is a solid orange color.

LOVELIGHT
FARMS #2

Evelyn & Beckett



ENDORFINA

B.K. BORISON

A black and white illustration of a man and a woman from behind, holding a large bouquet of daisies. The woman is on the left, wearing a long dress, and the man is on the right, wearing a plaid shirt. The bouquet of daisies is the central focus, partially obscuring the couple's heads.

**LOVELIGHT
FARMS #2**

Evelyn & Beckett



ENDORFINA

*Wszystkim szukającym swojej drugiej połowy.
Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę ze swojej odwagi.*



PROLOG

SIERPIEŃ

Beckett

Kiedy wchodzę do środka, czując na plecach żar letniego słońca, ona siedzi przy barze. Koszula przykleja mi się do skóry, a ona się rozgląda z lekkim uśmiechem tańczącym w kącikach ust.

Długie nogi w mocno wyciętych szortach. Proste czarne włosy do pasa. Pełne wargi pomalowane na czerwono.

Drzwi trzaskają za moimi plecami i kobieta się odwraca. Patrzy prosto na mnie, jakbym kazał jej czekać na siebie zbyt długo. Unosi jedną brew, jakby była już lekko tym faktem wkurzona.

– Przepraszam – rzucam, zajmując stołek obok niej.

Jednak nie do końca wiem, za co ją przepraszam, i jak w ogóle pokonałem ten krótki dystans do baru. Jakbym utknął w połowie między robieniem czegoś a chęcią zrobienia tego czegoś.

Jej rzęsy trzepoczą z pewnym rozbawieniem, a gęsta fala syropowatego ciepła wypełnia przestrzeń między nami.

- Za co? - pyta.

Nie mam bladego pojęcia. Pocieram wierzchem dłoni szczękę i przeglądam listę drinków, czując niewytłumaczalny przypływ zażenowania, które widać chyba na moich policzkach. Nigdy nie twierdziłem, że jestem chodzącym męskim urokiem, ale zwykle wychodzi mi to lepiej.

Kiwam głową w kierunku jej w połowie opróżnionego kieliszka.

- Co pijesz? - pytam.

Zaciska wargi, żeby ukryć uśmiech, i kołysze lekko kieliszkiem.

- Tequilę.

Musiałem się skrzywić, bo ona się śmieje. Unosi przy tym podbródek, ale jej wzrok pozostaje skupiony na mnie.

- No co? Nie jesteś miłośnikiem tego trunku?

Potrząsam głową, a ona stawia kieliszek na blat między nami i zaczyna obracać go w swoich pięknych dłoniach. Jedną brew ma uniesioną wysoko.

- Może po prostu jeszcze nie piłeś odpowiedniego rodzaju.

- Możliwe - przyznaję.

Zatrzymuję jej dłoń i wraz z nią podnoszę kieliszek do ust. Robię to w taki sposób, aby moje wargi dotknęły wiśniowego śladu szminki, który tam zostawiła.

Lekko dymny posmak. Limonka. Odrobina soli.

Odstawiam kieliszek na bar i oblizuję dolną wargę.

– Niezłe – mówię.

Uśmiecha się do mnie, a jej ciemne oczy są jak paznokcie drapiące moją szczękę.

– Ogólnie niezłe.

WYSOKO NA UDZIE ma bliznę.

Nie wiem, czy jest tego świadoma, czy nie, ale za każdym razem, gdy przesuвам po nim kciukiem, przysuwa się do mnie bliżej. Jej noga ociera się o moje biodro. Jej skóra pachnie cytryną i rozmarynem. Przysuwam nos do jej szyi tuż poniżej ucha – tam, gdzie zapach jest najsilniejszy, i składam pocałunek na gładkiej linii jej gardła.

Mruczy cicho.

Nie mogę przestać przesuwać dłońmi po jej skórze, rozkoszując się jej miękkością.

Wplątuje palce w moje włosy, szarpie je lekko, podczas gdy ja wciskam twarz mocniej w jej szyję. Z moich ust wydobywa się cichy jęk. Parska śmiechem prosto w mój obojczyk.

Cholera. Dwie wspólnie spędzone noce, a ja już nie poznaję samego siebie. Evie jest jak fala przyływu. Uderza mnie w kostki i ciągnie mocno za sobą. Błoga nieuchronność.

Ponownie przesuвам kciukiem po bliznie, tym razem wolniej, a jej nos wbija się w moje ramię.

– Zazwyczaj nie robię takich rzeczy.

Spoglądam na przewrócony stół i ekspres do kawy, który jakimś cudem zdołał przetrwać nasze niezwykle żywiołowe wejście do jej pokoju. Nigdzie nie widzę dzbanuszka na śmietankę, ale małe jednorazowe plastikowe pojemniki leżą

rozrzucone na dywanie, przypominając spadające gwiazdy. Białe kropki na granatowym tle.

Przesuwam dłonią po jej plecach, szeroko rozsuwając palce, by sprawdzić, jak duży fragment jej cudownego ciała jestem w stanie pokryć jednocześnie. Jej brązowa, idealna skóra jest ciepła. Jest jak butelka whisky stojąca na najwyższej półce, przez którą prześwituje popołudniowe światło.

Przesuwam się pod nią i stękam, gdy jej udo ociera się o coś interesującego.

– Mówisz o demolowaniu pokoju hotelowego?

Śmieje się i opiera czoło o moją szyję. Pociera głowę lekko w tę i z powrotem, po czym zsuwa ją niżej, na moją pierś. Podnosi się na jednym ramieniu, opierając podbródek na dłoni.

– Nie.

Wyciąga dłoń i zdejmuje mi piórko z włosów, zerkając jednocześnie na rozdartą poduszkę, na której leżę. Dziwię się, że tym razem nie zerwałem prześcieradła z łóżka, kiedy drapała paznokciami po moich plecach, owijała swoje długie nogi wokół moich bioder i wciskała zęby w mój obojczyk. Wzdycha powoli, jej oczy szukają moich, a na usta wypływa lekki uśmiech, gdy owijam kosmyk jej włosów wokół palca i ciągnę. Jakies dwadzieścia minut temu trzymałem ją za włosy pełną garścią i ona wydaje się rozbawiona tym, że teraz zadowolilem się tylko jednym psemkiem.

– Mówię o tym, że zazwyczaj nie rozpraszam się na wyjazdach służbowych – wyjaśnia.

Ja też nie. W zasadzie to ja w ogóle nigdy się nie rozpraszam. Chociaż przygody na jedną noc są moją ulubioną formą związku, to nie planowałem ich podczas tego wyjazdu. Konferencje dotyczące rolnictwa organicznego nie są wymarzoną ku temu okazją. A przynajmniej dotychczas nią nie były.

Po wspólnie wypitym kieliszku tequili zamówiliśmy następną kolejkę. A potem całą butelkę. Skończyło się tym, że zlizywałem sól z wewnętrznej części jej nadgarstka, a jej kolana coraz mocniej przyciskały się do moich nóg pod ładą baru. Nie było na co czekać. Wróciliśmy do małego hoteliku na wzgórzu i rzuciliśmy się na siebie, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Okazało się, że tequila jest całkiem smaczna, o ile spijam ją z jej ciałą.

No i teraz jesteśmy tutaj, nadzy i spleceni drugą noc z rzędu. Mówiłem sobie, że nie powinienem wracać do tamtego baru, że nie powinienem jej szukać. Ale nie mogłem przestać o niej myśleć.

O jej skórze przylegającej do mojej. O tym niskim, lekko ochrypłym jęku, gdy wsuwałem dłoń między jej nogi. O jej ciemnych włosach rozsypanych na białych poduszkach.

Gdy tylko ostatni mówca skończył wygłaszać referat na sesji, w której brałem udział, natychmiast wróciłem do tego baru, jakbym był przyciągany jakimś cholernym syrenim śpiewem. A ona tam była – siedziała na tym samym stołku, przy tym samym barze i z tym samym lekkim uśmiechem rozświetlającym każdy centymetr jej twarzy.

Przesuwam opuszkami palców po jej ramieniu zahipnotyzowany ścieżką gęszej skóry, która pojawia się pod wpływem mojego dotyku.

– A żałujesz tego? – Podnoszę się na łóżku, delikatnie pociągając ją za sobą. Ulega mi i siada, otaczając nogami moje biodra. – Rozproszenia – doprecyzowuję.

Pot ledwo zdążył wyschnąć na mojej skórze, a ja znów jej pragnę. Śwędzą mnie dłonie za każdym razem, gdy na nią patrzę. Chcę smakować miękkiej skóry tuż pod jej uchem, poczuć, jak całe jej ciało drży wstrząsane kolejnymi falami przyjemności. Chcę przycisnąć dłoń do tych dwóch wgłębień u podstawy jej kręgosłupa i poczuć, jak jej skóra płonie niczym ogień piekielny, gdy przysuwa się bliżej.

Uśmiecha się i przygryza dolną wargę, jakby wiedziała, gdzie odpłynął mój umysł. Wzrokiem śledzi linię tatuażu na moim ramieniu. Stuka w nią raz, a ja widzę nasze odbicie w lustrze nad komodą – skręcone białe prześcieradła, jej skórę, która lśni jak złoto, moje ramię wokół jej talii. Nigdy w życiu nie miałem ochoty zrobić sobie zdjęć, ale teraz... kiedy jej naga skóra przy mojej jest tak gorąca... Jej twarz zatopiona w moją szyję i kształtna pupa są ledwo widoczne w półmroku.

Wsuwam nos pod jej podbródek i składam pojedynczy, długi pocałunek na pulsującej skórze – to moja bezsłowna zachęta do odpowiedzi na moje pytanie.

– Nie. Wychodzi na to, że świetnie odwracasz uwagę, Beck. Rzekłabym, że w sposób najwspanialszy ze wszystkich. – Jej odpowiedź jest szeptem, tajemnicą w ciemności. Zawiesza na chwilę głos, po czym dodaje: – A ty żałujesz?

Nie. Nie żałuję. Choć prawdopodobnie powinienem. Uśmiecham się i przesuвам zębami po linii jej gardła, chwytam nimi płatek ucha i pociągamy lekko. Patrzę w lustrze, jak całe jej ciało drży, a jej biodra same wędrują w moją stronę.

– Podoba mi się takie rozproszenie – mówię, chwytając ją w tali. Wprowadzam jej ciało w rytm.

Galopuje na mnie tak długo, aż oboje zaczynamy ciężko dyszeć, a jej paznokcie wbijają się w skórę mojej głowy.

– Czy ty... – mruży i podnosi się na kolanach, kierując moje ciało dłonią spoczywającą na mojej klatce piersiowej, dopóki plecami znów nie opieram się o wezgłowie.

Kiedy chce, jest naprawdę władczą. Podoba mi się to, że mówi dokładnie, czego chce i jak chce. Jej głos w moim uchu zeszłej nocy wprawiał całe moje ciało w drzenie, gdy zaciskałem dłonie na jej biodrach, gdy starałem się postępować zgodnie z każdą jej instrukcją.

Wolniej.

Mocniej.

O tak. Tutaj.

Uderzam głową o drewniany zagłówek z głuchym stuknięciem, a ona siada z powrotem na moich biodrach, odsuwając pościel tak, by nasze ciała znów się zetknęły. Prosto w moje usta wydaje z siebie niski jęk pożądania. Czuję go na moim języku. Mamrocze coś pod nosem, a potem czka z westchnieniem, kolejny dźwięk, za którym podążam, przyciskając usta do jej warg.

Cofa lekko głowę, spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami i dokańcza:

– Chcesz więcej?

To pytanie sprawia, że parskam śmiechem. Czy chcę? Cały jestem pragnieniem i pożądaniem. Pochyliam się w jej stronę, aż nasze usta znów się spotykają. Moja dłoń przesuwa się z tyłu jej głowy na jej szczękę. Trzymam ją tam i całuję głęboko, aż jej palce zaciskają się mimowolnie na moich włosach, a ciało przesuwa niecierpliwie nad moim.

O tak, ja też potrafię być apodyktyczny.

– Chcę więcej – moje usta opuszcza kolejne wyznanie. Przesuwam dłońią po jej ciele, muskając miękką skórę tuż pod jej pępkiem. – Chcę wszystkiego.

BUDZĄ MNIE GRZMOT i deszcz bębniący o grube szkło. Przez uchylone okno wpada chłodna bryza, a ja z jękiem przekręcam się pod prześcieradłem, szukając dłońią rozgrzanej snem skóry. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było mruknięcie przez nią czegoś na temat obsługi pokoju, po czym wsunęła się głębiej pod koce i ponownie zasnęła, trzymając mnie obiema dłońmi za ramię. To było... przyjemne. Inne, ale przyjemne.

Podnoszę się na łokciach i spoglądam na puste miejsce obok mnie. Jestem zaskoczony, że nie słyszałem, jak chodzi po pokoju – nie poczułem, że wstaje z łóżka. Zwykle nie śpię tak mocno.

Mój wzrok wędruje w stronę łazienki, drzwi są na wpół otwarte, a na ich tylnej stronie wisi używany ręcznik. Możliwe, że wyszła tylko po kawę, ale nigdzie nie widzę jej walizki, a szafka nocna jest ostentacyjnie pusta.

Rozglądam się uważnie po pokoju. Jediną oznaką, że w ogóle tu była, jest do połowy opróżniona szklanka wody na komodzie i zmięty paragon na biurku.

Padam twarzą na poduszkę.

Cóż, to przynajmniej jest jakieś znajome uczucie. Budzenie się w samotności.

– Ty głupku – mówię do samego siebie na głos. Wzdycham ciężko.

Powinieneś być mądrzejszy!

Przyjechałem tu w konkretnym celu i powinienem teraz robić określone rzeczy, które są cholernie odległe od leżenia w łóżku ze wspaniałą kobietą.

Przewracam się na plecy i patrzę, jak za oknem zbierają się burzowe chmury. Muszę tylko przypomnieć sobie, co to są za rzeczy...

LISTOPAD

Evelyn

Cóż. Przyznaję, że tego się nie spodziewałam.

Chodzę tam i z powrotem po moim pokoju w jedynym pensjonacie w Inglewild, obserwując, jak mój cień podąża za mną wzdłuż kwiecistej tapety. Jenny, właścicielka, musiała odwiedzić mój pokój podczas mojej wizyty na farmie,

bo gdy wróciłam, stały tu już świece i ciasteczka – wszystko takie delikatne i romantyczne.

Marszczę brwi, wpatrując się w świecę koloru kosi słoniowej, i zastanawiam się nad dostępnymi teraz opcjami.

Tamtego weekendu w Maine byłam w bardzo podobnym pensjonacie. Na parapecie stały kwiaty, a mężczyzna z tatuażem na ciele przyszpilał mnie do łóżka, czułam jego usta przy mojej szyi i słyszałam gardłowy śmiech w moim uchu. No i teraz się okazuje, że ten mężczyzna pracuje na farmie, którą miałam ocenić.

Nie spodziewałam się tego. AB-SO-LUT-NIE.

Ciasteczka ułożone na błyszczącej cynowej tacy kuszą mnie i przyciągają ku sobie. Biorę jedno i przesuwam palcem drugiej ręki po ekranie smartfonu.

Josie odbiera po trzecim sygnale.

– Dotarłaś na miejsce?

– Tak, ale mamy problem – mówię, przełykając ciemną czekoladę z masłem orzechowym.

– Ooo – jej głos nagle poważnieje.

Słyszę w tle szuranie dokumentów i brzęk kubka odstawianego na spodek. Sprawdzam godzinę. W Portland wciąż jest późne popołudnie. Pije już pewnie ósmą filiżankę kawy.

– Czy Sway znowu zarezerwował ci jeden z tych escape roomów?

Dwa miesiące temu mój zespół uznał, że jeśli dam się zamknąć w pokoju na czterdzieści pięć minut, to stworzę

wysokiej jakości materiał. Najgorzej, że zrobili to bez ostrzeżenia i jakiegokolwiek przygotowania. Dzięki Bogu nie mam klaustrofobii.

– Nie. Ale dziękuję za przypomnienie.

Josie się śmieje, a ja opadam na krawędź łóżka, ponownie spoglądając na tacę z ciasteczkami.

– Byłam dziś na tej farmie.

– I? Byłaś bardzo podekscytowana tym wyjazdem.

Byłam. Jestem. Farma z plantacją choinek na wschodzie Maryland prowadzona przez kobietę o imieniu Stella. Jej historia jest urocza i naprawdę bardzo romantyczna, a to, co dzisiaj tu zobaczyłam, było po prostu magiczne. Tyle tylko, że nie spodziewałam się, iż jej głównym pracownikiem będzie ten sam mężczyzna, z którym przed trzema miesiącami przeżyłam mój pierwszy – i jedyny – płomienny romans na jedną, no dobrze, na dwie noce.

Wszedł do tego baru ze zwichrzonymi włosami, w białej koszulce z lekko podwiniętymi rękawami i z oczami głębokimi jak morska toń. Wystarczyło, by raz na mnie spojrzął, abym poczuła, jak opada mi żołądek.

– Beckett tu jest.

– Kto?

– No wiesz – opuszczam ton głosu. – BECKETT.

Słyszę brzęk szklanki i ciąg kreatywnych przekleństw.

– Beckett z Maine? Ten gorący, wytatuowany Beckett?

Gwałtownie wciąga powietrze przez zęby, a kiedy mówi ponownie, jej głos jest o dobre trzy oktawy wyższy.

– Ten absolutnie niezwykły BECKETT? Ten, który w końcu zdołał rozluźnić tak zawsze spiętą Evie, zapewniając jej przygodę na jedną noc?

Ulegam pokusie i sięgam po kolejne ciasteczko.

– Tak, właśnie ten.

Pewnego wieczoru, wypiwszy o jeden kieliszek sauvignon blanc za dużo, popełniłam ten błąd i opowiedziałam Josie o Beckettzie, leżąc zwinięta na jej kanapie jak burrito. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego kilka miesięcy od tamtego spotkania wciąż o nim myślałam. Przecież to miała być chwila zabawy. Ulotna i do szybkiego zapomnienia. Wyluzowana noc. Żadnych wzajemnych zobowiązań.

Nie coś, co będę wspominać i przeżywać co noc w gorączkowych snach.

Josie wybucha ostrym chichotem, który sprawia, że muszę odsunąć telefon od ucha. Przewracam oczami.

– Dziękuję bardzo za wsparcie.

– Przepraszam, przepraszam – kaja się, ale nie przestaje chichotać.

Próbuje się uspokoić, ale po chwili znów wyrywa jej się parsknięcie.

– Co za niesamowity zbieg okoliczności. Jest gościem?

– Nie. On tu pracuje. Zarządza tą farmą. Kieruje nią wspólnie z właścicielką, Stellą, oraz dziewczyną, która prowadzi ciastkarnię, Laylą.

Ta informacja wywołuje u Josie kolejny atak śmiechu. Zastanawiam się, czy nie wyrzucić telefonu przez okno.

– No i to pewnie tłumaczy, skąd się wzięły te jego sprawne ręce, nieprawdaż?

– Zwolnię cię – cedzę przez zęby.

Nigdy, ani jednym słowem nie zająknęłam się przy niej o jego rękach, ale pamiętam je w najdrobniejszych szczegółach. To, jak jego dłoń zakrywała niemal całą powierzchnię mojego uda. I to, jak napinały się jego bicepsy, kiedy zgiął palce i podnosił ramiona. Zdecydowane ruchy, którymi ustawiał moje ciało w idealnej pozycji. Nacisk jego kciuka na skórze zaraz za moim uchem. Delikatne linie tatuażu ciągnące się od nadgarstka do łokcia...

– Nigdy mnie nie zwolnisz – odpowiada z pełnym przekonaniem Josie. – Beze mnie nie będziesz miała tak wesoło.

Josie jest moją samozwańczą osobistą asystentką. Samozwańczą, bo byliśmy przyjaciółkami i ta współpraca rozpoczęła się w sposób naturalny, kiedy w wieku osiemnastu lat postanowiłam założyć kanał na YouTube. Jej rola i tytuł uległy sformalizowaniu dopiero po rozszerzeniu działalności na media społecznościowe i osiągnięciu przeze mnie sukcesu, ale jej główne zadanie – bycie moją najlepszą przyjaciółką – pozostaje niezmiennie. Zawsze mogę liczyć na to, że powie mi, jak jest naprawdę.

To jednocześnie najlepsza i najgorsza jej cecha.

– No dobrze, podsumujmy całą tę sytuację. W sierpniu przespałaś się z pewnym gorącym nieznanym. Uciekłaś bez słowa, a teraz, w listopadzie, znów na niego przypadkiem wpadasz. I okazuje się, że on pracuje na farmie, którą masz ocenić w ramach prowadzonego przez siebie konkursu

w mediach społecznościowych. – Wydaje na zakończenie z siebie dźwięk, który zbywam milczeniem. – No serio. Co za niesamowity zbieg okoliczności!

– Nie mam bladego pojęcia, jak to w ogóle możliwe.

– I co zamierzasz zrobić?

– Powtórzę: nie mam bladego pojęcia...

Skubię luźną nitkę z narzuty zakrywającej łóżko. Przecież nie mogę stąd uciec. Co miałabym powiedzieć moim sponsorom? *Przykro mi, ale nie mogę ocenić tej farmy, ponieważ kilka miesięcy temu przespałam się z jednym z jej pracowników.* Cóż, dotychczas sponsorzy w trakcie wszystkich spotkań byli bardzo mili, ale wąpię, by łatwo przełknęli taką informację.

Ale poza tym ja i tak nie mam w zwyczaju uciekać od swoich problemów. Pójście do łóżka z Beckettem było moją decyzją. Dokonałam wyboru, którego nie żałuję, mimo że wspomnienia tamtej nocy przyczepiły się do mnie jak rzep. Kiedy mówiłam mu, że jest dla mnie jedynie miłym przerwaniem od codzienności i że świetnie odwraca uwagę, mówiłam prawdę. Przynajmniej przez chwilę mogłam nie myśleć o swoich sprawach. Śmiałam się. Bawiłam.

Czułam się sobą.

Ale jestem tu teraz służbowo. Stella zasługuje na profesjonalne podejście. Lovelight Farms jest dokładnie takim miejscem, jak je opisała w swoim zgłoszeniu, a może nawet i cudowniejszym. Zasługuje na to, by znaleźć się w finale tego konkursu. Zasługuje na uznanie. Potrzebuję tylko chwili, by się pozbierać. Otrząsnąć się z szoku.

– Plan jest taki... Nie, nie mam żadnego planu.

Rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu inspiracji. Jedyny plan, jaki mam teraz w głowie, to dokończyć te ciastka. I skombinować jakąś butelkę wina... Jakąkolwiek.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi.

Głośno wypuszczam powietrze. Spoglądam w stronę drzwi i judasza z lekkim niepokojem.

Nie muszę zgadywać, kto jest po drugiej stronie.

– O mój Boże, czy ja właśnie słyszałam pukanie? – Josie nie może powstrzymać emocji. – Czy to on?

Wstaję z łóżka i przyglądam włosy. Oczywiście, że to on.

– Muszę kończyć, Josie.

– Nie, przełącz mnie na FaceTime'a i włącz kamerkę – błaga. – Ja już się przełączam. I przysięgam na Boga, Evie, jeśli się teraz rozłą...

Kończę połączenie, zanim zdąży sformułować swoją groźbę. Rzucam telefon na stół. Natychmiast dzwoni – przychodzące połączenie wideo – ale ignoruję to, zakrywając telefon poduszką.

Powoli idę do drzwi i stoję przez chwilę z dłonią na klamce. Waham się.

Kiedy wszedł dzisiaj do piekarni, znów poczułam to w moim brzuchu. Jakby żołądek próbował mi opaść. Dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem. Miałam wrażenie, że właśnie otworzyło się przede mną wspomnienie, pozwalając mi przyjrzeć się mu raz jeszcze.

Flanelowa koszula zamiast białej.

Nałożona tył naprzód czapeczka z daszkiem i wyhaftowanym małym drzewkiem.

Szeroko otwarte z zaskoczenia oczy.

Otwieram drzwi gwałtownie, jakbym odrywała plaster z rany, i znów mam go przed sobą. Beckett stoi w drzwiach z dłońmi zaciśniętymi na framudze, jakby sam siebie próbował powstrzymać przed wejściem. Jego palce rozluźniają się, a ja mam przebłysk – widzę te dłonie na moich udach i czuprynę kłęczącego przede mną mężczyzny. Jeden z kosmyków ciemnoblond włosów przykleił mu się do czoła...

Z trudem przełykam ślinę i wyszeptuję:

– Hej.

Mój głos brzmi tak, jakbym właśnie przełknęła sześć arkuszy papieru ściernego. Z trudem udaje mi się nie uciekać wzrokiem.

Świetnie ci idzie, Evie, naprawdę świetnie.

Odchrząkuję.

Wpatruje się we mnie, mrugając powoli. Jego spojrzenie wędruje od czubka mojej głowy do swetra przerzuconego przez ramię. Oblizuje dolną wargę, a ja mam wrażenie, że być może również powinnam się czegoś przytrzymać. Chwyć za framugę drzwi? Zaciśnąć dłonie na mosiężnej kołatce?

Nie wiem, co skłoniło mnie do zaproszenia Becketta do mojego pokoju hotelowego tamtej mglistej letniej nocy. Nigdy wcześniej nie wykazywałam choćby cienia zainteresowania takimi przygodami. Po prostu – zobaczyłam go i zapragnęłam.

Dobrze wiedzieć, że jego wpływ na mnie nie uległ osłabieniu przez te wszystkie miesiące.

– Hej – odpowiedział, również szeptem.

Wypuścił nosem długi strumień powietrza i oderwał się w końcu od drzwi, oglądając się przez ramię i lustrując wzrokiem pusty korytarz. To dla mnie okazja, by dobrze przyjrzeć się linii mocno zarysowanych szczęk. Widok ten sprawia, że znów muszę odchrząknąć.

– Mogę zająć ci sekundkę?

Kiwam głową i cofam się w głąb pokoju, pozwalając mu przejść przez wąskie drzwi. Moje mgliste wspomnienia na temat jego postawnej figury zdają się teraz całkowicie błędne. Kiedy tak stoi na środku pokoju z rękami w kieszeniach, udając, że uważnie analizuje wiszący nad biurkiem obraz przedstawiający staw, wydaje mi się olbrzymem. Zamykam za nim drzwi, starając się nie myśleć o tym, kiedy to ostatni raz byliśmy sam na sam. W dodatku w bardzo podobnym miejscu.

Hotelowy pokój. Zwiewne białe zasłony. Splątana pościel. Ciepła dłoń na skórze między moimi łopatkami. Jego głos w moim uchu, mówiący mi, jaka jestem wspaniała. *Tam w środku.*

Potrząsam głową i opieram się o komodę, krzyżując nogi na wysokości kostek. Takimi wspomnieniami nie wyświadczam sobie przysługi.

– Chcesz porozmawiać?

Kiwa głową z roztargnieniem, jakby wciąż był rozkojarzony tym obrazem nad biurkiem. Zerka na mnie kątem oka.

– A więc, influencerka w mediach społecznościowych, co?

Nie podoba mi się ton jego głosu i to coś jakby oskarżenie, które w nim słyszę. Nie mówiłam mu, czym się zajmuję,

ale on też nie rozmawiał ze mną o swojej pracy. Oboje byliśmy zbyt skupieni na... na zupełnie innych rzeczach. To, że wtedy w barze mnie nie rozpoznał, było dla mnie miłą odmianą. Ożywym doświadczeniem.

Choć nie brzmi to dla mnie zbyt pochlebnie, faktem jest, że mężczyźni zwykle nie chcą być ze mną dla samej mnie. Z reguły czegoś ode mnie chcą – a to wspólne zdjęcie na którymś z moich kanałów, a to reklamy jakiegoś ich produktu. Jeden facet zapytał kiedyś, czy nie miałabym ochoty nakręcić z nim seks-taśmy.

Kiedy więc do tego malutkiego baru wszedł Beckett z tymi swoimi pokrytymi tatuażami ramionami i spojrzeniem pełnym uznania dla mojego wyglądu, a nie czystej biznesowej kalkulacji, postanowiłam zaryzykować. Chciałam, by ktoś docenił mnie taką, jaką naprawdę jestem. I chciałam wziąć coś dla SIEBIE.

I wzięłam coś, co dało mi dużo dobrego.

– A więc farmer, co? – odpowiadam z tą samą chłodną obojętnością i patrzę z satysfakcją, jak jego usta opadają w kącikach, a dłonie zaciskają się w pięści.

– Po prostu jestem zaskoczony – stwierdza wciąż lekko sarkastycznym tonem. Jakby naprawdę nie mógł uwierzyć, że w ogóle prowadzi ze mną tę rozmowę. Jakby to, że pracuję w mediach społecznościowych, było jakąś najbardziej nikczemną i odrażającą rzeczą, jaką jest w stanie sobie wyobrazić.

Wzdycha i pociera palcami o szczękę.

– Nie spodziewałem się, że cię jeszcze kiedyś zobaczę.

Cóż, ja też się tego nie spodziewałam, czego dowodem jest prędkość, z jaką tego popołudnia wybiegłam z piekarni. Jakby ziemia paliła mi się pod stopami. Zachowałam się głupio, ale nie zamierzam się do tego przyznawać.

Przygląda mi się uważnie zmrużonymi oczami. Żałuję, że taca z ciastkami stoi tak daleko.

– Wiedziałaś?

– Wiedziałam co?

– Pytam, czy wiedziałaś, że tu pracuję.

Marszczę brwi i unoszę podbródek. Czyżby myślał, że się pojawiłam tu celowo? Że to nie było przypadkowe spotkanie i przyjechałam do niego, żeby... Żeby co? Nękać go? Zawstydzić?

– Oczywiście, że nie! – odpowiadam zdecydowanym tonem. – Nie sądziłam, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

Uśmiecha się, ale to wcale nie jest przyjazny uśmiech.

– No cóż, to akurat dałaś mi do zrozumienia absolutnie jasno, Evie.

Mrugam, wpatrując się w niego.

– Przepraszam – mówi szorstkim głosem, a ja wiem, że absolutnie nie jest mu przykro. – Chyba wolisz, żebym się zwracał do ciebie Evelyn.

Coś się zaciska w moim sercu pod wpływem jego ostrych słów. W jego głosie wyraźnie słyszę urazę i frustrację. Stoisztywno w rogu przy znajdującym się tam biurku, a z jego oczu sypią się błyskawice. I smutek. Nie rozumiem, dlaczego tak boli go nazywanie mnie „Evelyn”, ale fakt pozostaje faktem.

To jednak nie ma żadnego znaczenia. Nieważne, że pa-
trzy na mnie, jakbym była czymś przyklejonym do spodu
jego buta.

To absolutnie niczego między nami nie zmienia. Nie
zmienia tego ani to, co się stało wcześniej, ani to, co się
dzieje teraz.

Ja... Ja po prostu byłam przy nim sobą. EVIE.

I to było miłe.

Zapada milczenie, które narasta, a ja czuję ten ciężar na
ramionach.

Beckett jakoś się nie spieszy z wypełnieniem ciszy. Ściąga
czapkę z głowy ze stłumionym przekleństwem i przesuwa
dłonią po karku, a następnie po głowie. Połowa jego wło-
sów zaczyna sterczeć na wszystkie strony.

– Posłuchaj, ja nie... – zaczyna, ale zaraz urywa.

Przekręca głowę i spogląda na sufit, a napięte mięśnie
jego karku grożą skręceniem. Wzdycha i się prostuje. Mie-
rzy mnie spojrzeniem, w którym udaje mu się zawrzeć jed-
nocześnie irytację i złość. Nie mam pojęcia, jak zareagować.
Zupełnie nie potrafię się odnaleźć w tej sytuacji. Ta wersja tak
bardzo się różni od mężczyzny o delikatnym dotyku, łagod-
nych słowach i miłym, stłumionym śmiechu w ciemności...

– Przepraszam. Nie po to tu przyszedłem. – Zaciska szczę-
ki tak mocno, że aż dziw bierze, że w ogóle jest w stanie prze-
cisnąć przez nie jakieś słowa. – Przyszedłem tu, bo... bo chcę
cię poprosić, żebyś nie wyjeżdżała.

Z moich ust wyrывa się jakiś nieokreślony dźwięk. Je-
śli w ten sposób próbuje przekonać mnie do tego, żebym

została, nie chciałabym wiedzieć, jak próbowałby mnie nakłonić do wyjazdu.

– Nie jesteś zbyt przekonujący.

– Evelyn...

– Mówię poważnie.

Zmarszczki na jego czole się pogłębiają.

– Ten konkurs jest dla Stelli bardzo ważny. I dla mnie.

Nasza farma potrzebuje twojej pomocy i po prostu chciałbym, abyś dała nam uczciwą szansę.

Kolejny bolesny cios prosto w serce.

– Myślisz, że bym tego nie zrobiła?

– No cóż, już raz wyjechałaś bez słowa – zauważa, a w kąciku jego ust pojawia się leciutki uśmiezek. Złośliwy. Nie podoba mi się tylko, że posyła falę ciepła w dół mojego kręgosłupa. – Z piekarni też się ewakuowałaś dość pośpiesznie.

Przesuwam spojrzenie w dół na czubki palców. Tak, to nie był mój najlepszy moment. Wstydzę się mojej reakcji, ale naprawdę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić w tamtej sytuacji.

– Wiem – przyznaję niemal bezgłośnie.

Znów zapada cisza, ale tym razem ma ona zupełnie inny wydźwięk.

– Chciałbym uzyskać jakieś zapewnienie... – mówi dość stłumionym głosem.

Przesuwam wzrok na jego stopy i obserwuję, jak nerwowo przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– ...że zostaniesz.

– I czego niby oczekujesz? – rzucam w jego kierunku.

Kiedy nie odpowiada, wypuszczam powietrze i spoglądam na jego twarz. Wciąż ma tę nachmurzoną minę. Bruzda między jego brwiami tylko się pogłębiła.

- Jakiego rodzaju zapewnienia się spodziewasz?

Mogłabym ułożyć dla niego haiku. Upiec mu ciasto i napisać coś na nim lukrem. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jego wątpliwości wynikają wprost ze sposobu, w jaki postanowiłam się z nim wtedy rozstać, ale to przecież była tylko przygoda na jedną noc. No dobra, na dwie noce. Jeden wspólny weekend!

Nie jestem mu niczego winna.

Jego oczy ciemnieją. Po raz pierwszy, odkąd wszedł do tego pokoju, skupia swój wzrok na mojej twarzy i patrzy mi prosto w oczy. Coś między nami przeskakuje. To coś tak namacalnego, jak dotyk na moim ramieniu. Jak jego dłoń na mojej talii.

- Obietnicy - mówi.

- Chcesz, żebym się podpisała krwią?

Chrząka zupełnie nierozbawiony moim pytaniem. Przewracam więc oczami.

- Jestem tu służbowo, Beckett. Mam zadanie do wykonania i nie pozwolę, by cokolwiek mi w tym przeszkodziło. Stella zasługuje na moją szczerą ocenę. Nie mam zamiaru rezygnować ze swojego profesjonalizmu.

W pracy zawsze daję z siebie wszystko. Może mu się wydawać, że media społecznościowe są nic nie warte, ale ja doskonale wiem, jakie mam zasięgi i jak wielu ludzi bierze pod

uwagę moje opinie. Moja pozytywna recenzja może przysporzyć tej farmie mnóstwo klientów.

– Obiecujesz? – naciska.

Kiwam jedynie głową, bo nagle ogarnia mnie potężne zmęczenie. Mam ochotę skonsumować resztę ciastek z tej tacy i rzucić się na łóżko, dokładnie w tej kolejności.

Chcę, żeby ten duch moich przygód na jedną noc poszukał sobie najbliższego wyjścia.

– Obiecuję. Jutro będę. Będziemy mogli zacząć wszystko od nowa.

– Nie wyjedziesz? – upewnia się, a ja natychmiast wracam wspomnieniami do tamtego mglistego poranka z burzowymi chmurami zbliżającymi się znad oceanu. Widzę jego ramię wyciągnięte pod poduszką, skórę pleców i to zagłębienie u ich dołu. Ciche skrzypnięcie zamykających się za mną drzwi, walizka na chodniku przy moich stopach...

Głęboko wciągam powietrze przez nos i równie powoli je wypuszczam. Ma prawo mi nie wierzyć. Najwyraźniej Beckett jest człowiekiem długo chowającym urazy.

Biorę ciasteczko z tacy.

– Nie wyjadę.

O spotkaniu z Evelyn niełatwo zapomnieć. Beckett, przystojny farmer, właśnie zdaje sobie z tego sprawę... Jeden wspólny weekend i nawet taki podrywacz jak on zupełnie stracił głowę! Ale to były tylko dwie cudowne noce, po których każde z nich wróciło do swojego życia. Kiedy w ramach konkursu organizowanego w mediach społecznościowych kobieta pojawia się na jego farmie, Beckett jest zupełnie zdezorientowany. Szybko okazuje się, że Evelyn poznana w barze to Evelyn St. James – znana na całym świecie influencerka! Gdy kobieta znów wyjeżdża, farmer postanawia raz na zawsze o niej zapomnieć i w końcu ruszyć dalej.

Ale dla Evelyn nie jest to takie proste. Przytłoczona sławą i ciągłym życiem online coraz częściej wraca myślami do pobytu na farmie – do miejsca, gdzie po raz ostatni czuła się naprawdę szczęśliwa. I nie ma to absolutnie nic wspólnego z gorącym farmerem, z którym spędziła dwie niesamowite noce...

Evelyn postanawia wrócić do urokliwego miasteczka Inglewild, aby na nowo odnaleźć siebie i – kto wie – może nawet prawdziwą miłość...

Beckett i Evelyn to bohaterowie, którzy pojawili się także w 1. tomie bestsellerowej serii „Lovelight Farms # 1. Stella & Luka”.



ENDORFINA

ISBN 978-83-8231-346-8



9 788382 313468

MT2400E

Cena 54,90 zł



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina